

Anna Marchewka

Bo tego się nie da powiedzieć słowami: szaleństwo zapisane na (kobiecy) ciele

Rocznik Towarzystwa Literackiego imienia Adama Mickiewicza 42, 182-193

2007

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez **Muzeum Historii Polski** w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Anna Marchewka
Uniwersytet Jagielloński

BO TEGO SIĘ NIE DA POWIEDZIEĆ SŁOWAMI. SZALEŃSTWO ZAPISANE NA (KOBIECYM) CIELE

Anoreksja¹ nie jest zjawiskiem nowym, nie została wynaleziona pod koniec dwudziestego wieku, nie spadła jak morowe powietrze, ale była od zawsze, tylko nazywano ją inaczej, dla niepoznaki, czasem sama przebierała się w cudze ubrania, żeby wziąć ofiary podstępem. Czasem zdobywała tak duże uznanie, że uznawano ją za świętość, a największych jej piewców sadzano na ołtarzach (o niej same dobre słowa)². Jadłowstręt psychiczny można analizować na wiele sposobów, szukać przyczyn – kulturowa analiza zawsze przynosi dobre owoce, trzeba tylko wiedzieć, na które ma się apetyt.

Ewa Szelburg-Zarembina³ wykorzystuje w powieści *Chusta Weroniki* trzy znaki cielesne: gruźlicę, histerię i anoreksję właśnie, które w przypadku Matyl-

¹ Nazwa pochodzi od *an* (po grecku brak) oraz *orexis* (po grecku apetyt), jest bardzo szerokim pojęciem mieszczącym w sobie zaburzenia charakteryzujące się brakiem łaknienia.

² Główną świętą anoreksji powinna zostać bez wątpienia święta Katarzyna ze Sieny, czyli Caterina Benincasa, urodzona około 1347 roku, zmarła 29 kwietnia 1380, a kanonizowana w 1461 roku. Jak dużym poważaniem cieszyły się głodujące w imię boże, świadczy choćby popularność „poszczących dziewcząt”, które miały nie przyjmować pokarmów w ogóle (choć niektóre były podejrzewane o spożywanie krwi miesięcznej). Zanim jednak w jesieni średniowiecza zaczęły stanowić atrakcje jarmarczne, były otaczane czcią, szacunkiem wszystkich warstw społecznych.

³ Powieściopisarka (1899-1986), autorka m. in. *Chusty Weroniki* (Szelburg-Zarembina, 1930), której bohaterką, Matyldą, zajęłam się w tekście *D.O.M. umarłych miłości* (Marchewka, 2005). *Bo tego się nie da powiedzieć słowami* jest kontynuacją i uzupełnieniem wcześniejszej pracy opierającej się na tekście literackim – odsyłam do niego, by ten tekst wybrzmiał w pełni i mocno.

dy⁴ splotły się w jakimś potwornym uścisku⁵. Jakkolwiek odmienne podłoże miały te choroby na różnych etapach rozwoju cywilizacji – w przypadku Matyldy, żyjącej na przełomie wieku XIX i XX, jest to reakcja na brak miłości i bunt przeciw uwięzieniu w takiej właśnie pozycji motyla w terrarium, akwarium, szklanej pułapce bez najmniejszej możliwości ucieczki, zmiany swojego statusu. Matylda chce uciec, z tym, że jej eskapizm jest samobójczy. Redukując swoje ciało, zakłada całkowite powodzenie.

Anoreksja w ujęciu feminizmu korporalnego⁶, czyli z założenia nakierowanego na ciało, na materię cielesną, oraz przez analizę recepcji zaburzeń łaknienia w poszczególnych epokach pozwala stawiać diagnozy dotyczące znaczenia tych przemian. W tym ujęciu widać, że anoreksja (a w XIX wieku histeria⁷)

⁴ *Chusta Weroniki* dotyka traumy nie do wypowiedzenia, za to do zapisania na ciele. Matylda, przesunięta w głąb planu, a jednak i stamtąd najmocniej znacząca, chorobami buntuje się przeciw brakowi języka. Opuszczenie i zdradę, emocjonalne rany rozdrapuje i jątrzy niezgodą na upływ czasu. Zapada na gruźlicę, przestaje jeść, przeżywa kolejne ataki nerwowe, obsesyjnie produkuje pamiątki z uzdrowiska, w którym mieszka (co w jej przypadku, osoby rozkładającej na raty śmierć samobójczą, jest jaskrawym zgrzytem, wypycha ją z kolein fabuły i odsuwa w cień) i czeka na powrót ukochanego podmiotu, którego przyjazd musi oznaczać śmierć.

⁵ I ma sporo racji – pierwsze opisane klinicznie anoreksji pochodzi z 1714 roku autorstwa W. Mortona (*Phthisiologia seu exercitationem de phthisi ulmac*, czyli *Treatise of Consumptions*), jednak brak tu rozpoznania nowej jednostki chorobowej. Morton przedstawił ją właśnie jako rodzaj dziwnej gruźlicy, której przebieg pomijał gorączkę i duszności. Do postawienia takiej diagnozy sprowokował go skrajny brak łaknienia i zainteresowania własnym zdrowiem oraz ogromne wyniszczenie organizmu połączone z niesłychaną aktywnością fizyczną. Pacjentka Mortona (zajmował się nią przez trzy miesiące, był wtedy rok 1686) miała 20 lat. Nie udało mu się jej pomóc najprawdopodobniej właśnie dlatego, że była leczona na gruźlicę. Określeniem użytym przez lekarza w stosunku do tego przypadku był „zanik nerwowy” (Pilecki, 1999). Warto też zajrzeć do *Ojca Goriot*, gdzie znajdziemy ciekawy przykład chlorozy, wówczas określanej jako odmiana anemii i zaczątek gruźlicy, choć dziś Wiktoryna zostałaby zdiagnozowana jako pacjentka z zaburzeniami łaknienia.

⁶ *Feminizm korporalny* spopularyzowała praca Elizabeth Grosz, *Volative bodies* (1994), oparta na opozycji lotności, duchowości i cielesności.

⁷ Choć pod koniec XIX wieku anoreksja była uznawana za odmianę histerii (*apepsia hysterica*, W. W. Gull, 1874). Sam Freud, rozpatrując przypadek Anny O., wskazywał na bezpośredni związek odmowy przyjmowania pokarmu z zaburzeniami pierwotnego popędu seksualnego. W tej koncepcji odrzucenie pożywienia było wynikiem strachu przed „oralnym zapłodnieniem” i wiązało się z abstynencją płciową. Widać też – w analizach przypadków klinicznych anorektyczek – wyraźne odcięcie nie tylko przypiętych ilości kilokalorii, ale również przepływu energii libidinalnej. Wstrzemięźliwość i nieumiarkowanie w ograniczeniu jedzenia i picia były odpowiednikiem wstrzemięźliwości seksualnej. Abstynencja płciowa jest powodem do dumy, opanowanie jest jedynym możliwym odporem, jaki anorektyczka może dać światu. Nie pozwala skrzywdzić siebie, ale wykonuje sama gest krzywdzący, by

oddaje to, czego nie da się w żaden sposób powiedzieć słowami, bo słownik, który stan uczuć i samo zjawisko potrafiły oddać – nie istnieje. Problem kobiet historycznych i anorektycznych jest znakiem cielesnym, bo językowych wciąż brakuje w związku z nieistnieniem specyficznie kobiecego języka, który tworzyłyby szanse na oddanie typowo kobiecego doświadczenia⁸.

potwierdzić we własnych oczach poczucie siły i zdolność przejęcia kontroli nad emocjami i ciałem, które emocjom poddaje się wbrew rozsądkowi. Również bulimia jest rodzajem tarczy ochronnej przeciw światu – oba zaburzenia chronią przed pożądaniem, które odbiera możliwość kontroli i panowania nad sytuacją. Rytuały związane z jedzeniem mają zastąpić rytuały społeczne, które kiedyś pełniły funkcje ochronne, a dziś, gdy zanikły, pozostawiły dziewczęta (zwłaszcza) na pozycji bezbronnych i słabych. Radzą sobie, narzucając w prywatnej sferze rygoru budujące mur między nimi a światem, dzięki czemu zyskują złudne poczucie ochrony – złudne, bo oznaczające izolację.

⁸ Tu dotknęłam właściwie kilku problemów jednocześnie: jeśli zacząć od końca i wskazać na doświadczenie typowo kobiece, to od razu natykam się na kłopot związany z kobiecością. Czym ona jest? Jak ją scharakteryzować? W tym miejscu należy zaznaczyć, że cały współczesny ruch feministyczny ucieka od uniwersalizmu. W ruchach drugofalowych, zwłaszcza w pierwszych formacjach, próbowano dokonać identyfikacji na zasadzie binarnych opozycji: męskie – żeńskie, przy czym nie przypominało to niczego innego, jak próby zamachu stanu i przejęcia władzy. Podjęto próbę uniwersalizacji doświadczenia i wypreparowania typowej kobiecości, a więc uniwersalizm znów grożący poddaniem całych rzesz kobiet jednemu, a właściwie jednemu paradygmatowi, przy czym tym razem nie miał to być paradygmat patriarchalny, ale matriarchalny, który jak każdy uniwersalizm nie akceptuje inności. Przekonała się o tym boleśnie Betty Friedan, gdy na I Światowym Zjeździe Kobiet w Meksyku została oskarżona o rodzaj dyskryminacji i faszyzmu, ponieważ próbowała (zdaniem delegatek) narzucić matrycę doświadczenia swojej klasy społecznej wszystkim zebranym na zjeździe kobietom. Trudno się dziwić oburzaniu delegatek, jeśli poważnie traktować słowa przywódczyni NOW (National Organization for Woman), która powtarzała raz za razem, że opiera się na doświadczeniu i to doświadczenie jest dla niej probierzem życia, rzeczywistości. Co zatem ma wspólnego biała wykształcona Żydówka z latynoską analfabatką? Nie mają żadnych wspólnych doświadczeń, a próba forsowania uniwersalnego typu doświadczenia i rzutowania go na wszystkie kobiety okazała się opresyjna. Jedynym doświadczeniem, które łączy kobiety, jest wyłącznie to, że są kobietami i nic poza tym – co więcej, każda kobieta przeżywa tę „kobiecość” na swój sposób. Cudzystów jest konieczny, by nie wpaść w pułapkę esencjalizmu, której niewątpliwie nie uniknęła Friedan. Rozłam w obrębie drugiej fali wziął się z tego, że do głosu doszła różnorodność, niejednorodność, antyesencjalizm, który rozmył siłę uderzenia fali, ale i dał szansę na to, by poszczególne doświadczenia doszły do głosu (jeśli tylko doświadczenie doświadczenia jest możliwe i jeśli można je wypowiedzieć). Nie obyło się bez prób kolejnych zamachów stanu, ale taka wydaje się „natura” tego ruchu: w naturze mamy ciągły ruch. Pierwszego zamachu dokonała Kate Millet, która publicznie powiedziała, że: *Feminism is a lesbianism* (Feminizm to lesbianizm), czym ostatecznie rozcięła związek z liberalnym feminizmem, który za punkt honoru stawiał sobie wpisanie się (jednak) w obowiązującą kulturę, na co nie mogły się zgodzić młode działaczki. Głównymi zarzutami wobec liberalnego feminizmu były pytania o to, czy kobiety

Bez wątpienia dzis anoreksja jest najbardziej wyraźnym znakiem naszych czasów⁹. Heteroseksualnego anorektyka znam tylko jednego (lekarz w średnim wieku), kilku homoseksualnych mężczyzn cierpiących na zaburzenia łaknienia¹⁰ oraz całe rzesze anorektyczek i bulimiczek¹¹. Ta choroba przede wszystkim do-

mogą stać się takie jak mężczyźni? Czy kobiety chcą tego? Czy powinny tego chcieć? To zarzut sformułowany przez Jean Bethke Elshain w *Feminism, Family and Community*, „Dissent” Fall 1982, t. 29. Wskazała ona na trzy najsłabsze punkty feminizmu liberalnego: twierdzenie, że kobiety mogą być takie jak mężczyźni, że chcą być takie jak mężczyźni, że wszystkie kobiety powinny być jak mężczyźni, bo mężczyzna jest wzorem cnót. Natomiast Alice Jaggar w *Feminist Politics and Human Nature* wyraźnie dała do zrozumienia, że nie samą racjonalnością i autonomią kobieta żyje, co było z kolei atakiem na taki typ myślenia widoczny w feminizmie liberalnym, który wskazuje na solipsyzm kobiet domowych wywołany przez podtrzymanie rozdziału sfery społecznej na sferę somatyczną (kobieca) i intelektualną (męska) – ten uproszczony i zakłamywany obraz raczej podcina gałąź ruchowi feministycznemu, ponieważ nakazuje w imię samodoskonalenia się przejście na drugą stronę barykady, czyli przejście męskiego paradygmatu; dzieli świat na lepszy i gorszy z możliwością awansu do grupy zaawansowanej cywilizacyjnie i całkowitą pogardą dla tych, którzy (a raczej: które) na awans w takim stylu ochoty nie mają. Do tej krytyki dołączyła się Naomi Scheman w *Individualism and the Objects of Psychology* (za Tong R. P., 2002), której zdaniem taki rodzaj politycznego solipsyzmu wymaga niemożliwej wiary w abstrakcyjny indywidualizm. W końcu Angela Y. Davies w *Reflections on Black Women's Role in the Community of Slaves*, „Black Scholar” 1971 zarzuciła feminizmowi liberalnemu politykę rasową, klasową i prymat heteroseksualności. Betty Friedan zrewidowała w *The Second Stage* (1981) poglądy pierwotnego NOW. Na początku lat osiemdziesiątych była już znacznie bliższa humanizmowi, a dalsza od jednoznacznie męskocentrycznego wzorca człowieka. Ten skrótowy przegląd stanowisk liberalnego feminizmu chciałabym zakończyć wskazaniem nazwisk jego „matek-założycielek” (bez ich nazwisk ten wywód jest niepełny), a więc Mary Wollstonecraft (*A Vindicatoin of Rights of Woman*), Harriet Taylor Mill, *Enfrachisement of Women* (w: J. S. Mill, Elisabeth Cady Stanton, Susan B. Anthony, Matilda Joslyn Gage, *History of Woman Suffrage. 1848 Declaration of Sentiments*, H. Taylor Mill, *Essays on Sex Equality*) oraz jednego „ojca” – J. Stuarda Milla (*Poddaństwo kobiet*).

⁹ Więcej o tym znaku szczególnym piszę w *Siostrach-szkieletach* (Marchewka, 2006/07).

¹⁰ Najnowsze badania wskazują jednak na rosnącą wciąż liczbę zachorowań na anoreksję wśród mężczyzn, co może być doskonałym materiałem badawczym dla *gender studies* – obecnie szacuje się, że co szósta osoba chorująca na anoreksję to mężczyzna.

¹¹ Sięgając do historii anoreksji widać, że różnice w ilości zachorowań między płciami właściwie nie istniały: zwłaszcza żywoty świętych obfitują w opisy restrakcji żywieniowych wykraczających poza współczesne wyobrażenia; święci tacy jak święty Antoni jadający tylko raz na dobę, po zachodzie słońca, święty Grzegorz z Nazjanzu żywiący się zbutwiałym, spleśniałym chlebem, który był odrzucony nawet przez zwierzęta, święty Szymon Słupnik poszczący na wzór Chrystusa na pustyni, to tylko wybrane przypadki. Święty Augustyn, który w spadku po manicheizmie przejął jawną nienawiść do ciała i troski o nie (jego *Wyznania* to wręcz instruktażowy przewodnik po kondycji dualistycznej, jątrzącej, infekującej samą siebie). Ten święty jadłowstręt przez wielu jest nazywany cechą osobowościową, a samo jego

tyka bowiem dziewczęta i młode kobiety, których cielesność jest w znacznie większym stopniu poddawana kulturowej tresurze niż cielesność chłopców i mężczyzn – choć na jednoznaczną opinię nie odważyłabym się, znając przypadki ciężkich chorób, w jakie popadają chłopcy tresujący swoją fizyczność na ławeczkach siłowni i zabijający mózgi środkami hormonalnymi wspomagającymi rozwój masy mięśniowej przy jednoczesnej zagładzie systemu nerwowego, kostnego i drastycznym obniżeniu sprawności intelektualnej. Nie sądzę, aby nakierowanie uwagi na treserów identyfikowanych wyłącznie z żeńską rolą kulturową było właściwym rozwiązaniem. Z pewnością osiągnęłabym w ten sposób zamierzone cele, czyli wykazałabym, jak bardzo tresowane są kobiety, ale raczej nie mam takiego zamiaru. Ideałem jest wskazanie na tresurę obu – męskiej i żeńskiej – części populacji. Czy się uda – zobaczymy, prawdą jednak jest to, że anoreksja zdarza się znacznie rzadziej wśród chłopców niż dziewcząt; również mało jest jej rozpoznawanych przypadków przede wszystkim ze względu na barierę, jaką wyczuwają chorzy. Wedle stereotypu mężczyzna nie może mieć takich kłopotów, gdyż przyznanie się do nich oznaczałoby porzucenie męskiej roli; ostatnio mamy jednak do czynienia z przełamywaniem kolejnych tabu: mężczyźni decydują się na *coming out*. Jedną z najważniejszych postaci jest Karl Lagerfeld¹², który w ciągu trzynastu miesięcy stracił trzydzieści sześć kilogramów, ale – tu muszę zrobić rozróżnienie na anoreksję dziecięcą i pełnoobjawową anoreksję młodzieńczą oraz

określenie natyka się na sprzeciw: odmawia się mu statusu choroby, ponieważ zbyt mocno powiązany jest z przekonaniami i wiarą człowieka, nie zaś z uwarunkowaniami społecznymi. Ja jednak skłaniam się ku temu, by *Anorexia mirabilis* zaliczyć w poczet zjawisk chorobowych, ponieważ zbyt duży był jej wpływ na społeczeństwo chrześcijańskie i postchrześcijańskie, by można było pominąć ten rodzaj oddziaływania. I wpływ ten w większości przypadków nie był wynikiem szaleństwa miłości, lecz odbijał wzorzec kulturowy, był rodzajem stempla na wychudzonych ciałach, znakiem czasów, do którego komentarz słowny był już zbędny. Jeśli wrócić do liczb i statystyk, to w okresie przed dojrzewaniem (do 13 roku życia) liczba chorujących na anoreksję chłopców waha się od 19 do 30 proc. wszystkich chorych z tego przedziału wiekowego, żeby po rozpoczęciu dojrzewania spaść do 5-10 proc. ogólnej liczby chorych. Jednak wcale nie jest powiedziane, że proporcje te będą zachowane – co więcej, w związku ze zmianami, jakie zachodzą w społeczeństwie (utrata poczucia bezpieczeństwa, rozpad rodziny) szacuje się, że liczba zachorowań na anoreksję będzie wzrastać także wśród chłopców.

¹² On też jest autorem „złoty myśli”, które idealnie wpasowują się w ideologię anoreksji: *Dieting is the only game where you win when you lose. I don't like standard beauty – there is no beauty without strangeness. Fashion – it exist to be destroyed* (Odżywianie to jedyna gra, w której wygrywasz, kiedy przegrywasz. Nie lubię standardowego piękna – nie ma piękna bez dziwności. Moda – istnieje, by ją niszczyć).

przewlekłą anoreksję wieku dojrzałego¹³. Karl Lagerfeld jest jednak znacznie ważniejszą osobą, ponieważ jest on nie tylko częścią przemysłu mody, ale przede wszystkim jej kreatorem; jego zaś wizerunek ma wpływ na to, jak budowany jest wizerunek kobiet, dla których projektuje modę. Lagerfeld, Anna Wintour – ich ciała mówią więcej niż ich wyłożone usta.

Czerpię życie z tego, co mnie zabija

Chciałabym przedstawić charakterystykę poszczególnych odmian choroby, która często ukrywa się przed światem pod innym mianem niż jednostka chorobowa.

Skąd wzięła się anoreksja? Przyglądając się dziejom naszej, śródziemnomorskiej kultury, można przypuszczać, że cała sprawa zasadza się na dualizmie duszy i ciała, tak bardzo podkreślanym we wszelkich religiach monoteistycznych naszego obszaru. Nie ma nic złego w samych religiach, ale dyktatura udręczenia, cierpienia i pogardy dla ciała jest absolutnie zachwycająca – skala emocji, jakie można wywołać w sobie i innych wydaje się na tyle atrakcyjna, że wszelka inna atrakcyjność ginie, niknie.

Zwodniczość anoreksji, przez którą chorzy buntują się przeciw zastanemu porządkowi świata, polega na tym, że jednocześnie wpisują się w nurt obowiązujący na przestrzeni wizerunku. Chudość dobrze się sprzedała, można namówić całe rzesze przede wszystkim młodych ludzi, żeby poddała się niewiarygodnemu wysiłkowi, jakim jest utrzymanie niskiej wagi ciała (różnice między niedowagą a anoreksją w oparciu o wagę nie są jednak wiarygodne). Jeśli z jednej strony walczę, z drugiej poddaję się, to nieszczególnie można się dobrze poczuć. A nawet można się poczuć bardzo źle. Ta świadomość jest bardzo niebezpieczna. Z jednej strony anorektyczka czerpie siłę z własnych ograniczeń – można powiedzieć, że ma zaburzone poczucie władzy nad rzeczywistością: nie kieruje obudzonej w sobie mocy w stronę konstrukcji, ale destrukcji. Anorektyczka, chcąc żyć, zabija się na raty i ten uścisk jest trudny do rozplecenia – tym bardziej, że w organizmie chorej zachodzą procesy nieodwracalne w większości przypadków.

¹³ Dziecięca, czyli przedpokwitaniowa, nazywana też subklinikzną, niepełną, ponieważ zwykle mamy wtedy do czynienia z jedzeniem wybiórczym lub emocjonalnym unikaniem jedzenia. Drugim, właściwym typem jest pełnoobjawowy zespół chorobowy (od 13 roku życia). Górną granicą jeszcze niedawno był 25 rok życia, jednak teraz właściwie trudno założyć, kiedy i czy w ogóle choroba ta może przestać występować. U osób dojrzałych coraz częściej mamy do czynienia z zaburzeniami łaknienia zbliżonymi do anoreksji (Nogas, 1999).

Anorektyczki chudną, bo chcą być piękne – taki stereotyp funkcjonuje w społeczeństwie i ma za zadanie zlekceważenie problemu oraz obśmianie chorych – ten, kto jest śmieszny, nie jest też godzien zainteresowania, uwagi i troski. Jeśli zaczynamy się z kogoś śmiać, przestajemy dostrzegać w nim godną szacunku istotę. W ten sposób anoreksja (jak i inne zaburzenia) znika z horyzontu zainteresowań, bo są przecież ważniejsze sprawy¹⁴.

Kiedy jednak skala problemu zaczyna być tak duża, jak w przypadku zaburzeń odżywiania, nie ma możliwości, żeby te sprawę przemilczeć. Innym, nakierowanym na zniszczenie cielesnym znakiem prób pokonania tego, co nie do powiedzenia, jest alkoholizm – kulturowo zaakceptowany przede wszystkim w przypadku mężczyzn (a raczej powinien powiedzieć: ich alkoholizm jest akceptowalny, alkoholizm kobiet nie istnieje, bo się o nim długo nie mówiło, a jeśli zaczęło, to od razu z piętnem skrajnej deprawacji)¹⁵. To marginalne zjawie-

¹⁴ Siri Hustvedt w *Co kochałem* (2006) wyjątkowo atrakcyjnie fabularyzuje zjawiska sztuki głodu, zaburzeń odżywiania i hysterii, wykorzystując dorobek m. in. Asti Hustvedt, Rudolfa M. Bella, Edwarda Gloovera i Hilde Bruch.

¹⁵ Ewa Woydyłło (2005) w otwartym dla wszystkich gabinecie książkowym pisze o stereotypach towarzyszącym dysfunkcjom psychofizycznym kobiet współczesnych, wyjaśniając przy okazji ich genezę. Analizuje przypadki anoreksji, bulimii i alkoholizmu. Ten ostatni, całkiem powszechny, zdaniem psycholożki, wynika z błędnego przekonania towarzyszącego wszystkim uzależnieniom, że można w ten sposób uciec od problemów; specyficzne dla kobiecego alkoholizmu jest, zdaniem Woydyłło, to, że alkoholiczki są w polskim społeczeństwie przejrzyste: problemy alkoholowe kobiet wiązane są z marginesem społecznym, odbiera się im rangę, spycha do podziemia, co właściwie uniemożliwia podjęcie leczenia. Dlaczego kobiety zaczynają pić? Bo, jak mężczyźni, nie radzą sobie z problemami, to oczywiście, ale specyficzne w genezie żeńskiego alkoholizmu jest zakorzenienie w kulturowej bierności. Ta bierność, oczekiwanie na zagładę, odsuwanie aktywnego rozwiązania problemu „na później” (tzw. syndrom Polyanny) jest, zdaniem Woydyłło, kamieniem u szyi współczesnych kobiet. Nie podejmują walki z patologią, są urodzonymi, a raczej wytresowanymi, ofiarami. Nie widzą niczego złego w tym, co złego się im przytrafia, bo takie odebrały wychowanie, taką tresurę. Przejęcie męskiego kulturowo picia jest jakimś nieśmiałym gestem wskazującym na próbę wzmocnienia, ale kończy się ona porażką, bo jak pijący mężczyzna poddający się terapii odwykowej jest godzien pochwały, tak stygmat pijaczki nie ma w sobie nic z wzniosłości: cierpienie pijącej kobiety jest brudne, pogardzane, a nawet śmieszne. Alkoholik jest mocny, alkoholiczka jest wykołajeńcem. Trzeba ogromnej siły, by taką osobę z nałogu wydobyć, by taka osoba z nałogu się wydobyła, bo tu w grę wchodzi przełamanie wstydu i odrzucenie stygmatu, z jakim mężczyzna jednak zmagać się nie musi. Woydyłło upatruje istotę alkoholizmu nie tylko w bierności, ale i całkowicie amputowanym przez wychowanie i kulturę instynkcie obronnym, a właściwie w braku tego instynktu. Kobiety nie czują, że są zagrożone, że dzieje się z nimi coś złego, tkwią i czekają – bo tak zostały nauczone. Alkoholiczka ma trudniej, bo gardzi sobą bardziej niż statystyczny alkoholik, który jakoś potrafi swoje picie uwznioślić, dodać mu sznytu: męskie picie w naszej kulturze ma

ska – bo kobiece i nie przystające do zestawu kobiecych zachowań¹⁶ – ostatnio coraz częściej jest uwidaczniane. Ze zgrozą socjologowie oraz reszta społeczeństwa zaczynają dostrzegać, kto pije i dlaczego, i że kobiety nie są wolne od tego typu uzależnień. Kulturowo tłumaczyć można mniejszą liczbę alkoholiczek wpojonym w czasie tresury wychowania obowiązkiem opieki nad potomstwem (ona jest matką, a ojcostwo jest raczej umowne, czyli skoro ona urodziła dzieci, to musi się też nimi zajmować; obowiązki ojca właściwie są minimalne¹⁷).

Anoreksja długo była odbierana jako całkiem normalne zjawisko „dbania o siebie” – kobiety zaniedbane były odrzucane przez społeczność. Nawet nie musiało owo dbanie przynosić dobrych wyników: spalone rozjaśnianiem, farbowaniem, trwałą włosy były o wiele więcej warte niż te włosy, które nie nosiły śladów żadnych zabiegów fryzjerskich; zniszczona kosmetykami twarz miała większą wartość niż ta nieumalowana. Ślad ingerencji w naturalny kształt twarzy i całego ciała podnosił wartość kobiety jako tej, która o siebie dba – i to, co zastanowiło mnie najbardziej, nie chodziło tu o efekt, ale o działanie. Magiczne „dbanie o siebie” często równało się zniszczeniu naturalnych cech, a nawet po- wiem więcej – im bardziej udało się wejść w naturalną strukturę kobiecego ciała, im bardziej dało się zmienić wygląd, im bardziej zmusić do posłuszeństwa, tym lepiej. To konstruowanie nowej kobiety było najczęściej serią destrukcyjnych działań – zamiast budować, niszczyło. I to niszczenie było i jest aprobowane przez społeczeństwo jako naturalne, utarte (co w przypadku zanikania struktury mięsa i kości jest określeniem wstrząsająco trafnym) i związane ze stereotypem kobiecości, który ma się opierać na wyrzeczeniu i poświęceniu – dla innych. Anoreksja jest często takim psychicznym rozdawaniem się na lewo i prawo – jest postacią osoby wyjątkowo zamożnej, hojnej, która ma wyjątkowy gest i trwoni siebie,

dobrze tradycje. Alkoholiczka nie przynależy do wspaniałego rodu genialnych pijaków – jest tylko godna pogardy. Problemu bierności, wychowania do bycia ofiarą dotyka *Plac Zbawiciela*, film Joanny Kos-Krauze i Krzysztofa Krauze, zdobywca Złotych Lwów Gdańskich 2006. Tam żabą, która czeka na utonięcie (używając metafory Woydyłło), jest Beata, w której rolę wcieliła się Jowita Budnik.

¹⁶ Choć warto przypomnieć laudację Marii Janion z okazji przyznania Jerzemu Pilchowi nagrody literackiej NIKE 2001 (za powieść *Pod Mocnym Aniołem*) – laureat został wpisany w tradycję polskiej literatury pijackiej i w tym określeniu była pochwała kontynuacji tradycji narodowej.

¹⁷ Jowita Wycisk (Wycisk, 2000) przywołuje na poparcie swojego wywodu przebieg debaty sejmowej z 4 listopada 1999 roku, zwłaszcza zaś wypowiedzi posłanki Ewy Sikorskiej-Terli i Jana Rulewskiego; debata dotyczyła ustawy o powołaniu Komisji Równego Statusu Kobiet i Mężczyzn.

bo pokłady jej osobowości, zasoby intelektualne i emocjonalne są nie do strawienia. To niesłychane, jak często u anorektyczek spotykamy się z postawą: czyjeś lepsze niż moje, czyjeś dobre samopoczucie ważniejsze niż moje, a dla ciebie mogłabym zrobić wszystko, co zechcesz, powiedz tylko, naprawdę na wiele mnie stać.

W tym miejscu muszę przestać koncentrować się wyłącznie na jedzeniu, choć funkcjonuje ono jako znak seksualności nieokiełznanej, jako to, co podtrzymuje czynności, funkcje życiowe, jako to, czego nie jesteśmy całkowicie zdolni wyeliminować z naszego życia, jako to, co w jakiś sposób nami kieruje i wymaga od nas posłuszeństwa, jako to, co kulturowo od kobiety wymaga pewnej dyspozycyjności, czyli umiejętności gotowania. To ona zajmuje się kuchnią, to ona podaje (wciąż jednak) do stołu, to na jej głowie są obowiązki kuchni. I choć bóg kuchenny w dalszym ciągu przypomina demona, z którym trzeba toczyć wojnę, koniecznie nakierowaną na bezwarunkowe zwycięstwo, to problem nie tylko w tym, jak ograniczyć ilość i jakość spożywanych produktów, po co to robić. Bo wygląda na to, że nie zawsze jest celem, często jest zwyczajnie skutkiem. Czyli nie zawsze anorektyczki odchudzają się, żeby ich uda wysmukliły się i przez to zdobyły większe uznanie, ale często jest tak, że niechęć, nienawiść, zaburzone relacje między duchem a ciałem wywołują takie, a nie inne zachowania ciała. Zamiana kolejności zdarzeń, zamiana na linii przyczyny i skutku – tu zmuszona jestem do zaczerpnięcia oddechu.

Powrócę do głównego wątku niejedzenia jako sposobu na osiągnięcie atrakcyjności – również zdobycia uznania w oczach mężczyzn, którzy przecież programowo są opanowani. Medialna historia żony szanowanego lekarza, która, zdając sobie sprawę z tego, że jednak mogłaby schudnąć (nigdy nie jest się zbyt bogatym ani zbyt chudym), przeszła na dietę musztardową, wiedząc, że w ten sposób uszkodzi sobie nieodwracalnie wątrobę i nie będzie mogła – nawet jeśli będzie miała chwile słabości – jeść. Woda i musztarda zaprowadziły ją do szpitala i to w chwili, gdy już nie dało się nic zrobić, tylko łagodzić ból. Jeśli jej mąż, lekarz, nie zauważył patologii w jej zachowaniu, bo chyba nie będzie nic dziwnego w określeniu jego zachowania mianem patologicznego. Zachowanie najbliższej (choć może i przez to najdalszej) osoby nakierowane na autodestrukcję było dla niego transparentne, nie zauważył go, nie tylko dlatego, że trzeba czasem odstąpić kilka kroków, żeby obraz nabrał wyraźniejszych kształtów, żeby zobaczyć, „jak naprawdę to wszystko wygląda”, ale i dlatego, że w zachowaniu nakierowanym na samoograniczenie, wręcz na zamianę sylwetki, otóż w takim zachowaniu kobiety nie ma nic dziwnego – to nienaturalne zachowanie było dla niego na tyle naturalne, że nie widział powodu, by zareagować. Podstawą do podjęcia działań były nocne jęki żony, która – jak się później okazało – właści-

wie strawiła swój żołądek i przyswojenie przez nią jakiegokolwiek pożywienia przestało być możliwe. Zamiast żołądka miała wielką ranę. Zwykle rana umieszczona jest trochę wyżej, w okolicach serca – mówi się o ranach sercowych. Tymczasem okazuje się, że anorektyczki mają serce w żołądku albo żołądek w sercu¹⁸. Z głodu miłości i akceptacji ta kobieta skazała się na głodową śmierć – żołądek miała pusty, a serce pełne nadziei, że w ten sposób zyska przychylność męża. Z głodu miłości bierze się głód fizyczny – ten głód pozwala znieść głód samotności i pustkę, z którą kobieta nie daje sobie rady sama. Dokonujący samookaleczeń często mówią: ten ból pozwala mi na chwilę zapomnieć o tamtym bólu, w ten fizyczny sposób zadają cios temu, z którym walczyć bardzo trudno, bo w czterech ścianach tego bólu nie ma okien ani drzwi, żeby zaatakować przeciwnika, trzeba go zlokalizować, nazwać i przycisnąć do muru. A jeśli tym, co dolega, jest trauma, to ciężko walczyć z dziurą, bezdenną dziurą.

Dziura, która jest na zewnątrz

Kłopot z anoreksją polega między innymi na tym, że jest widoczna. Widać, a mimo to jest całkiem przezroczysta. Uderzająca może być dla tych, którzy chorą widują raz na jakiś czas, ale dla tych, którzy mają styczność z chorą na co dzień, nie ma najmniejszego śladu jej obecności. Zmiany zachodzą stopniowo nawet, jeśli zachodzą bardzo szybko. Widzę, że kwiat rozkwitł, a wskazówka zegara się przesunęła, ale kiedy to się stało – nie zauważyłam. W dzieciństwie fascynowały mnie filmy przyrodnicze, które pokazywały w przyspieszonym tempie procesy niewidoczne, bo zachodzące stopniowo i bardzo chciałam nauczyć się widzieć te zmiany. Jedną z najważniejszych i najtrudniejszych umiejętności, jaka istnieje, jaką można w czasie życia nabyć, to właśnie uważność. Ale nie jest też niespodzianką, że to, co rzuca się w oczy najszybciej, chowa się, a to, co ukryte, jest znacznie bardziej widoczne, jak w *Skradzionym liście* Edgara Allana Poeego¹⁹ lub romansie rozgrywanym na forum – przecież to niemożliwe, żeby to było właśnie to, prawda?

¹⁸ Przysłowie, które mówi o tym, że przez żołądek do serca, w tym przypadku musi zostać odwrócone – inna sprawa, że w pierwotnej wersji rozkoszami podniebienia uwieść można było mężczyznę, tu zdobycie kobiety może mieć miejsce przez zdobycie jej serca – cała reszta przyjdzie już bez problemu.

¹⁹ W *Skradzionym liście* Edgara Allana Poeego, który przedstawia przebiegłą metodę ukrywania przez odsłanianie – to, co najbardziej wyeksponowane, jednocześnie jest najmniej widoczne – ignorujemy to, co dane bezpośrednio na rzecz doszukiwania się tego, czego nie widać, stąd najłatwiej przeoczyć tzw. oczywistości.

Niemożliwe. A jednak. Obnoszony publicznie ból znikającego mięsa, manifest głodu uczuć, akceptacji przez siebie i świat nie może być przecież prawdziwy. Odchudzające się dziewczyny i kobiety, z jednej strony, są uznawane za istoty próżne (zależy im na „dobrym” wyglądzie, teraz mamy w modzie rozmiar zero) i chcące się podobać, a z drugiej strony, podchwytyjące zasady gry (wpisują się w paradygmat). Kiedy przyjrzeć się tym chudym dziewczętom, widać z jak różnych powodów są chude – bo nie ma miłości, bo bronią się przed nią, bo buntują się przeciw komuś, bo chcą być z kimś, z kim być nie mogą (więc same może lepiej znikną); odmowa jest jedynym orężem, jaki mają – nie walczą na słowa, ideologie, ale walczą ciałem, bo przecież ciało to wszystko, czym kulturowo znaczą. Nie zbudują nic poza protestem, który wytatuują na zanikającym ciele. Kto powiedział, że jestem, jaka jestem? Na pewno nie żadna kobieta – bo właśnie jej nie ma. Ona jest w odniesieniu. I dostosuje się do wszystkich żądań (tylko powiedz, jakie one są) albo zbuntuje się przeciw nim (tylko je wyartykułuj). Jest w odniesieniu – tak w akceptacji, jak i w negacji. Nie znaczy sama, bo nie ma języka, bo nie ma swojej kultury. Popada w szaleństwo pragnienia cudzej obecności, czułości, tkliwości przy jednoczesnej świadomości tego, że zniknie i roztopi się jak masło w tym, kogo pragnie, i znika, bo chce być, jest ciągle jakoś, a bardzo chce zniknąć.

Czy to historyczne? Czy to kompulsywne? Dam ci siebie całą. Dam ci więcej, niż możesz znieść, bo mój głód nie ma końca, bo mój głód nie ma dna.

Czy anoreksja jest drogą świętości²⁰? *Anorican Beauty* (Zaczyński, 2005: 62-63), ruch anorektyczek oferujący pewien określony sposób życia – ich zda-

²⁰ Anna Freud tak pisze o nerwicach wieku dojrzewania: „Lęk jest w tym okresie tak silny, że sprzeciw wobec popędu wykracza daleko poza to, do czego jesteśmy przyzwyczajeni w pracy ze zwykłymi pacjentami nerwicowymi. (...) W przypadku zwykłych nerwic nie dochodzi do odrzucenia popędu w ogóle, bo pojawiają się symptomy, w których zawsze znajdziemy symboliczny związek z wypartymi instynktami. (...) W odrzuceniu popędu typowym dla dojrzewania nie ma miejsca na substytut zaspokojenia, ponieważ stosowany jest mechanizm, który mniej przypomina nerwicę, a bardziej ascetyzm i fanatyzm religijny. Jest to mechanizm różny od wyparcia, ponieważ dotyczy siły, a nie rodzaju popędu oraz włącza strategie bardziej prymitywne niż te, które pojawiają się przy okazji wyparcia” (Freud, 2004: 110-111). Opisywany przez nią mechanizm dotyczy również anoreksji. Ale samego zagadnienia jadłowstrętu Anna Freud już nie podejmuje. Nic w tym dziwnego, skoro sama zmagła się z tą chorobą. Czytając jej teksty napiętnowane pragnieniem zamazania własnej obecności, obsesyjną stylistyczną czystką śladów jej obecności, której nie można wytłumaczyć językowym obyczajem charakterystycznym dla dyskursu naukowego, mam nieodparte wrażenie, że dotykam śladu próby eksperymentowania na ciele nie tylko symbolicznym, ale boleśnie realnym (Anna pisała o sobie w trzeciej osobie).

niem, anoreksja nie jest chorobą, ale sposobem życia, który wyznacza sztywne zasady postępowania, dzięki którym można poczuć własną moc autokreacyjną/ autodestrukcyjną²¹. Obosieczność gestu odmowy przyjmowania pożywienia, wiara w biblię tabel kalorycznych znamionuje jakąś pustkę, jakąś dziurę moralną, którą trzeba czymś – tak, czymś, zappełnić, żeby nie upaść. Religia staje się destrukcją. Nie bez powodu ruchy nowej ewangelizacji nawołują do wyprostowania dróg, do tego, by wejść na drogę wiary w zasady biblijne, które mogą być nowym drogowskazem, pełnowartościowym zestawem składników odżywczych.

„Bo dusza wciąż łaknie. Zabawą i głupstwem żyć nie może. Zrazu zaś nie dostanie innego pożywienia, rozdziera jak dzikie zwierzę zrazu innych, a potem sama siebie. I taki jest sens tej opowieści” (Lagerlöf, 1987: 202).

Bibliografia

- Balzac H. (1995), *Ojciec Goriot*, przeł. T. Boy-Żeleński, Warszawa.
- Freud A. (2004), *Ego i mechanizmy obronne*, przeł. M. Ojrzyńska, Warszawa.
- Friedan B. (1998), *It Changed My Life. Writings on the Women's Movement*, Massachusetts.
- Grosz E. (1994), *Volative Bodies*, Bloomington.
- Hustvedt S. (2006), *Co kochałem*, przeł. R. Gorczyńska, Warszawa.
- Kos-Krauze J., Krauze K. (scen. i reż.) (2006), *Plac Zbawiciela*.
- Lagerlöf S. (1987), *Gösta Berling*, przeł. F. Mirandola, Warszawa.
- Marchewka A. (2005), *D.O.M umarłych miłości*, „Unigender”, 0.
- Marchewka A. (2006/07), *Siostry-szkielety*, „Zadra”, 29.
- Nogas G. (1999), *Psychodynamiczne rozumienie zaburzeń odżywiania się*, w: B. Józefik (red.), *Anoreksja i bulimia psychiczna. Rozumienie i leczenie zaburzeń*, Kraków.
- Pilecki M. (1999), *Historia zaburzeń odżywiania się*, w: B. Józefik (red.), *Anoreksja i bulimia psychiczna. Rozumienie i leczenie zaburzeń*, Kraków.
- Szelburg-Zarembina E. (1930), *Chusta Weroniki*, Warszawa.
- Tong R. P. (2002), *Myśl feministyczna*, przeł. J. Mikos, B. Umińska, Warszawa.
- Woydyłło E. (2005), *Sekrety kobiet*, Kraków.
- Wycisk J. (2000), *Tylko kobiecość. Rozumienie anoreksji w ujęciu feministycznym*, w: A. Suchańska, *Podmiotowe i społeczno-kulturowe uwarunkowania anoreksji*, Poznań.
- Zaczyński M. (2005), *Anorican Beauty*, „Wprost” nr 18.

²¹ Ta wolność, którą uzurpują sobie anorektyczki, to wolność odmowy, a tożsamość, która w tym geście powstaje, jest tożsamością negacji, destrukcji i buntu.